

Elżbieta Tabakowska

Język - niezawodne zwierciadło

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4, 34-39

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

— od wulgarnego gładzenia po estetyczne wyrafinowanie, od stylu bieżącej kroniki politycznej do stylu skomplikowanego eseju filozoficznego. Toteż jestem przekonany, że samoobroną przed językiem totalitarnym i jego nieustannymi agresjami była wszelka nieoficjalność, to wszystko, co w mowie wyzbyte było koniunkturalizmu i cechowało się autentycznością.

3. Jedna jest dziedzina, której roli w kształtowaniu języka antytotalitarnego i w jego przechowywaniu przecenić nie można. Myślę o literaturze. Właściwie — jeśli pominąć epizod socrealistyczny — tylko niewielu pisarzy wysłowieniu oficjalnemu uległo, prawie wszyscy zaś — świadomie lub nieświadomie — mu się przeciwstawiali. Od czasów październikowych polemika z nowomową, prowadzona rozmaitymi sposobami i na różnym poziomie, to osobny nurt w literaturze polskiej. Obrona języka przed totalitarnymi uzurpacjami stała się — być może — jedną z głównych jej funkcji społecznych. Tutaj jedynie tę sprawę sygnalizuję, mówiłem bowiem o niej i pisałem wielokrotnie. Nie chcę się powtarzać.

23 lipca 1990

Elżbieta Tabakowska: Język — niezawodne zwierciadło

Język jest dla Wierzbickiej, podobnie jak dla Sapira, odbiciem kultury i kluczem do rzeczywistości społecznej; w konsekwencji zaś — zwierciadłem dziejów danej społeczności. Przykładem a zarazem argumentem na potwierdzenie tej tezy jest zamykająca pracę najkrótsza „historia postaw”: lista rzeczowników, którymi w kolejnych etapach historii najnowszej Polski polskie społeczeństwo określało Urząd Bezpieczeństwa i jego pracowników. O tym, że język jest niezawodnym zwierciadłem rzeczywistości nigdy nie zapominali badacze literatury; natomiast dla językoznawców epoki strukturalizmu badanie owej rzeczywistości — jeśli tylko ośmielało się wykroczyć poza rygorystyczne ramy semantyki formalnej — było czymś poniżej godności prawdziwego naukowca, którego celem najwyższym miała być najpierw ścisła taksonomia, potem zaś — równie ścisła formalizacja. Prace Anny Wierzbickiej od dawna

przeciwstawiały się tym zasadom, stając się w coraz większym stopniu odbiciem nurtu wchodzącego do współczesnego językoznawstwa pod nazwą „językoznawstwa kognitywnego”, którego głównym założeniem jest zniesienie ściśle określonej granicy między semantyką (która wyklucza „pierwiastek ludzki” — *the human factor*) i pragmatyką (dla której ów pierwiastek ludzki ma pierwszorzędne znaczenie).

„Język antytotalitarny” przynosi kolejne studium z serii, którą reprezentuje szereg wcześniejszych prac autorki: (*Cups and Mugs...* 1984, *'Apples' are not a 'Kind of Fruit'...* (1984), *Dats and Wheat...* (1985) *The meaning of a case* (1986), wychodzących z tego samego podstawowego założenia: z a s a d ą języka naturalnego jest nieregularność, która wypływa z subiektywności widzenia, pojmowania i opisu świata. Zasada ta działa także na płaszczyźnie semantyki leksykalnej, słowotwórstwa i morfologii: powstawanie nowych elementów jest uwarunkowane pierwiastkiem ludzkim; zależy od tego, kto patrzy na świat i kto o nim mówi.

Jest to aspekt niezwykle istotny dla językoznawcy, któremu przychodzi zajmować się językiem z tego właśnie punktu widzenia w czasach, gdy okres 12 miesięcy (dosłownie, zważywszy, że piszę niniejszy tekst 4 czerwca 1990 roku) może całkowicie zmienić tę perspektywę (co zresztą Anna Wierzbicka podkreśla w postwowie do swojego artykułu); gdy w okresie zaledwie roku może się dokonać trzęsienie ziemi, w wyniku którego totalitaryzm stanie się post-totalitaryzmem, a podziemie zmiesza z „nadziemiem”. Przywykło się przecież myśleć, że to co językoznawca mówi o języku winno trwać — aż do narodzin nowej teorii, nowego aparatu badawczego, nowej metodologii.

Rewolucja „kognitywistyczna” w językoznawstwie zawiera kuszącą obietnicę dotarcia w rejony, które dotąd z pogardą lub ze strachem omijano, ale niesie ze sobą także szereg niebezpieczeństw. Artykuł Anny Wierzbickiej o języku antytotalitarnym w PRL jasno ukazuje oba te aspekty.

Kwestią zasadniczą staje się pytanie, jak ustrzec się subiektywizmu, który na wskroś przenika język naturalny, w samej tego języka analizie? Jak na przykład, uniknąć niepokojąco impresjonistycznych sformułowań w rodzaju „w pewien sposób sugeruje” (*somehow suggests*). Bo co to znaczy „w jakiś sposób”? I kto jest podmiotem a kto przedmiotem owej „sugestii”? Uznając (jak przekonująco

pisze Wierzbicka w *Lingua Mentalis*, 1980), że wszelkie znaczenie w języku naturalnym da się wyrazić za pośrednictwem intuicyjnie zrozumiałej i intuicyjnie sprawdzalnej parafrazy, to w metajęzyku semantycznym stworzonym w oparciu o język naturalny, musimy przecież przyjąć jakieś kryteria owej intuicji. Gdyby akronim *PRL* (czy też może raczej pominięty w dyskusji *Peerel*, która to forma, nawiasem mówiąc, pod żadnym pozorem nie mogłaby się pojawić w tekstach oficjalnych) istotnie nie niósł ze sobą żadnego „inherentnie wbudowanego elementu oceny”, jak pisze Wierzbicka, nie walczono by tak usilnie o jego wyrugowanie z języka (a w konsekwencji również z życia). Czy nie jest to zatem przypadek, w którym językowa intuicja badacza nie zgadza się z tzw. odczuciem społecznym? Podobnie, proponowana przez Wierzbicką interpretacja rzeczowników z końcówką *-owiec*, jako określających „członków organizacji, stowarzyszeń, partii, etc., czyli „ludzi, którzy chcą robić coś wspólnie” [podkreślenie moje — E.T.], nie zawsze zgadza się w swojej modalności z odczuciem tych, którzy — będąc z nazwy na przykład *zempowcami* czy *zomowcami* — wprawdzie robili rzeczy wspólnie, lecz pod takim lub innym przymusem?

Wreszcie, dlaczego *komuna* miałyby określać kolektyw ludzki (*human collective*), a *bezpieka*, przeciwnie, miałyby mieć znaczenie kolektywne lecz „odczłowieczające” (*collective dehumanizing*)? Intuicja podpowiada mi, że w obu przypadkach właśnie ta kolektywizacja jest elementem najważniejszym, i że to właśnie za jej przyczyną zarówno *komuna*, jak i *bezpieka* zostają „odhumanizowane”. Rzecz w tym, że te same zjawiska mogą być odbierane czasem jako „złe”, czasem zaś — jako „dobre”.

Nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze, intuicję należałoby mierzyć — w omawianej pracy Wierzbickiej wspomniana jest jedna tylko tego rodzaju próba: określenie dystrybucji form *ubowcy* i *ubecy* w tekście pamiętników Piotra Woźniaka, publikowanych w australijskim „Tu i tam”. Badania językoznawcze oparte na założeniach pragmatyki muszą mieć za cel formułowanie prawidłowości i zasad raczej, niż praw i reguł. Prawidłowości i zasady powstają natomiast w oparciu o statystykę, a nie o introspekcję. I statystyka właśnie może usankcjonować użycie form biernych (czy też raczej bezosobowych, w kontekście języka polskiego) typu „rozumie się jako”, czy „uznaje się za” (por. *is perceived, is considered, etc.*).

Po drugie, analiza elementów języka antytotalitarnego w omawianej pracy Anny Wierzbickiej jest ilustracją doniosłej roli, jaką w języku naturalnym pełni pierwiastek aksjologiczny. Jest to zresztą oczywista konsekwencja uznania pierwiastka ludzkiego: subiektywizm poznawczy nieuchronnie pociąga za sobą subiektywizm ocen. Język antytotalitarny jest z samej swojej natury tą dziedziną języka, w której pierwiastek aksjologiczny będzie się uwidocznił ze szczególną wyrazistością. Nie chcę przez to oczywiście powiedzieć, że element ten został w omawianej pracy pominięty. Wierzę jedynie, iż jego uwypuklenie przydałoby jasności analizie materiałowej. I tak na przykład *zetempowiec* jest przecież — podobnie jak *szeregowiec* czy *drogowiec* — aksjologicznie ambiwalentny, dopóki ktoś go za coś nie zniełubi. Innymi słowy, ktoś musi dojść do przekonania, że to, co zetempowcy chcą (?) wspólnie robić jest ZŁE, i wtedy dla tego kogoś wyraz ten zaczyna być „aksjologicznie obciążony”. Jeśli takich osób będzie zbyt dużo — ci, którym zależy na pozytywnym — lub przynajmniej neutralnym *image* zetempowca, zaczną lansować jakąś inną, nieskażoną jeszcze wersję: np. „członek ZMP”. I taki jest zapewne mechanizm rozwoju nowomowy.

Na tej samej zasadzie, choć *czekistów* i *enkawudzystów* nie lubi nikt, ponieważ powszechnie uznaje się, że to, co oni chcą robić wspólnie, jest złe, nikt nie ma chyba zbyt wiele przeciwko, na przykład, *planistom*. Podobnie ci, którzy akronim *OKP* traktują jak rzeczownik rodzaju nijakiego („OKP skierowało...”) wcale nie muszą uważać Klubu za jakąś groźną, potencjalnie destruktywną, nieokreśloną siłę. Być może raczej uznaliby za taki twór ów *Peerel*, który zgodnie z logiką gramatyki jest jednak rodzaju męskiego.

Cytowany przez Wierzbicką *ubol* jest w swej aksjologicznej wymowie jednoznaczny i niewątpliwy. Natomiast inaczej jest z *robolem*; jak słusznie zauważyła autorka, rzeczowniki z tym przyrostkiem zawierają w sobie szczególne znaczenie: sugerują czyjąś ujemną ocenę własnych desygnatów. Rzecz jednak w tym, kto o tej ocenie dokonuje. *Robol* to robotnik, ale jednocześnie ktoś uważany za tępaka niezdolnego do samodzielnego myślenia i samostanowienia, ktoś, kto „nie jest w pełni człowiekiem”. Sprawa aksjologii jest jednak bardziej skomplikowana: dopiero w ustach tych, którzy byli przez totalitarny aparat władzy uważani za *roboli*, słowo to nabiera ironicznej wymowy: staje się słowem-cytatem, słowem-bronią. A więc także jako narzędzie politycznej walki i środek oporu język jest zmienny

i kapryśny — jak sapirowska rzeczywistość, która się w nim przegłąda. I często bardzo wyrafinowany.

Rozważmy dla przykładu kluczową dla artykułu parę słów, których zestawienie w pewnym sensie „ustawia” omawiany przez Wierzbicką problem: *komuna* i *ekstrema*. Oba zawierają „zbiorowy” i „odczłowieczający” (*collective and de-humanizing*) przyrostek *-a*, któremu autorka przypisuje interpretację: „myślę, że oni są jak jeden wielki organizm, który robi ZŁE rzeczy” [podkr.E.T.].

Przyznając, że owo pejoratywne zabarwienie nie jest jednakowo intensywne w obu przypadkach, autorka wydaje się nie zauważać, że decydujące znaczenie ma to, k t o stawia owe minusy. W przypadku *komuny* i *ekstremy* sędziami ewidentnie nie są ci sami ludzie, czy też te same grupy ludzi. I stąd potencjał znaczeniowy *ekstremy*: w ustach ekstremisty lub zwolennika *ekstremy* jest to przecież wyraz o ładunku aksjologicznym zdecydowanie dodatnim, dzięki działającemu tu mechanizmowi ironii. Bo *ekstrema* jest DOBRA, mimo że słowo — zgodnie z wszelkimi regułami gry — prawdopodobnie stworzyli ci, dla których jest ZŁA.

Językoznawstwo kognitywne to „językoznawstwo z ludzką twarzą”. Takie są też prace Wierzbickiej, dla której — podobnie jak dla klasyka tej szkoły, George’a Lakoffa — jest ono czymś więcej niż tylko „chłodnym rozsądkiem” (*More than Cool Reason*, 1989), czymś, do zbadania czego nie wystarczy „mędrca szkiełko i oko”. Jednak skoro ów mędrzec musi, z oczywistych względów, zachować swoją pozycję, musi też pilnie baczyć, aby nie zacząć — może niepostrzeżenie dla samego siebie — sprawować władzy totalitarnej nad kapryśnym i rozwichrzonym przedmiotem, który przez swoje szkiełko ogląda. Z drugiej jednak strony, musi on także uważać, aby silniej niż szkiełko i oko nie zaczęły przemawiać do niego jego własne czucie i wiara. Bo wtedy subiektywna natura przedmiotu zatraci się w subiektywizmie podmiotu.

P.S. Swoją fascynującą leksykalną „historię postaw” doprowadza Wierzbicka do końca stanu wojennego, zamykając swoją „ubecką” listę rzeczownikami *ubecja*, w którym element lekceważenia i pogardy już zupełnie wyraźnie miesza się z elementem humoru. Jako przyczynek do kolejnego etapu tych dziejów, cytat z *Wiary i winy* Jacka Kuronia (1989): „zaraz zaczął mnie u b e c z e k, ustawiony do zagrywy” (str.13).

Ubeczek to *ubek* całkiem maluśki — żalosne stworzonko, którego nikt się nie boi. *Ubeczek* już nie śmiesz: budzi politowanie.

Bibliografia:

- G. Lakoff, M. Turner, 1987, *More than Cool Reason*, Chicago, University Press.
- A. Wierzbicka, 1980, *Lingua Mentalis*, Sydney, Academic Press.
- A. Wierzbicka, 1984, *Cups and Mugs: Lexicography and Conceptual Analysis*, „Australian Journal of Linguistics”, 4, s. 205—255.
- A. Wierzbicka, 1984, *'Apples' Are Not a 'Kind of Fruit': the Semantics of Human Categorization*, „American Ethnologist”, 11, s. 313—328.
- A. Wierzbicka, 1985, *Oats and Wheat: The Fallacy of Arbitrariness*, w: J. Haiman, *Iconicity in Syntax*, Amsterdam, Benjamins, s. 311—342.
- A. Wierzbicka, 1986, *The Meaning of a Case: A Study of the Polish Dative*, w: R. D. Brecht, J. S. Levine, *Case in Slavic*, Columbus, Slavica, s. 386—426.

Sergiusz Kowalski: Język ideologiczny

Nie wiem, czy będzie to polemika z Anną Wierzbicką, czy tylko parę uwag w sposób komplementarny traktujących o zjawiskach przez nią pominiętych. Ale, zdaje mi się, raczej to pierwsze. Powiem dlaczego.

O języku antytotitalarnym pisze Wierzbicka ciepło, z wyraźną sympatią; widzi w nim, w samym akcie słowotwórstwa, mechanizm samoobrony przed totalitarnym zniewolnieniem, formę wolnej autoekspresji społeczeństwa, któremu, mówiąc obrazowo, chcą zatkać twarz, które jednak czuje, że musi wypowiedzieć swoją prawdę — że nie ma innego ratunku przed strasznym światem Aldousa Huxleya, Orwella i Zamiatina, budzącą grozę otchłanią szaleństwa. Społeczeństwo poddane presji totalitaryzmu buduje więc — powiada Wierzbicka — własny, inny od oficjalnego język, w którym w subtelny sposób rzeczy nazywane są po imieniu; niuanse tej słowotwórczej działalności, odpowiednio zbadane ujawniają całość „tych emocji, postaw i myśli,